№ 9. 27. Lutego 1893.

TYDZIEŃ

Dodatek Literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Jarosław Vrchlicki.

Urywek ze studjum

Marji Konopnickiej.

Jarosław Vrchlicky sprawia od czasu do czasu prawdziwy kłopot swym krytykom. Kiedy oparci o całe stosy jego panteistycznych liryk, jego obrazków dramatycznych o greckim profilu, jego „Perspektyw“, sięgających ksiąg Wedy i staro-indyjskich podań, zaopinjowali już z gorzkim uśmiechem, że to poeta na wskróś kosmopolityczny i kiedy skutkiem tej opinji wszystką myrrę swych kadzielnic wypotrzebowali na cześć przeciwstawionego mu z należytym pietyzmem Światopełka Czecha — nagle, ni ztąd ni zowąd, ukazał się tomik jego „Sielskich ballad“, z których patrjotyzm i ludowość biły żywem źródłem tak wysoko, że biedni zoile, zadarłszy nawet głowy, dostrzedz nie mogli ostatnich brylantowych odprysków tej cudnej kaskady.

Chłop czeski, jego boje, jego proste, mocne czucia, jego męczeństwo, wzgarda, krzywda, jego pomsta, siermięga krwią i potem zlana, jego nabijane ćwiekami kłonice, jego cepy o żelaznych kolcach, młócące krwawe snopy Białej Góry; jego Tabor, prawdziwa góra Przemienienia, przebóstwienia ludu w naród — wszystko to aż kipiało od poezji żywej, wnikliwej i tak mocno uczutej, jakby sam poeta na kielich Taborytów przysięgał i z niego natchnienia swe czerpał.

— Cudo! Dziw! — wołali jedni.

— Hypokryzja... reklama... — szeptali drudzy.

— No, raz jeden się udało! — mówili ci, co zawsze według natury swojej miernego środka są bliscy.

Bez względu wszakże na te odcienia, zaroiło się w całym obozie krytyków jak w mrowisku, kiedy kto w nie kij ciśnie; wszyscy byli strapieni, wybici z szczęśliwie pozyskanego pod nogami gruntu, pozbawieni swoich zdawkowych szelążków, zmuszeni starać się o pieniądz nowego stempla.

Zanim się uspokoili nieco i owo niespodziane zjawisko zarejestrowali, już z pod pióra tego bezprzykładnie płodnego poety posypały się nowe panteistyczne liryki, nowe obrazy dramatyczne o greckim profilu, nowe poematy, które duch jego to malował na złotych tłach bizantyjskich, to tkał na przezroczach różyc gotyckich, to dobywał z rzymskich columbariów, to snuł z pajęczej przędzy starowiecznych legend wschodu.

Przyszło takie „Dziedzictwo Tantalowe“, takie „Pstre motyle“, przyszedł taki „Juljan Apostata“, a z niemi znów rosła opinja, jako Vrchlicky jest poetą kosmopolitycznym i znów zapalono kadzielnice, których dym wonny okadzał zasłużonego twórcę „Slavii“ i „Leszetyckiego kowala“. Ale kiedy już-już miano rzucić w nie na cześć jego ostatnią garsteczkę mirry, paf! wychodzi nowy tomik p. t. *„Na domaci pude“*, coś niby z domowego zagonu i z ojczystej roli...

Krytyka przetarła oczy.

Co u licha! Znów czyste złoto nowin ludowych i patrjotycznych!

W nowych tych pieśniach stroi Vrchlicky swoją lirę tak, jakby na niej nigdy nie był wiązał strun, ciągnionych wskroś wieków i plemion, ze wschodu na zachód słońca, z połnocy na jego południe.

Słuchając tych dźwięków szczerych, prostych, tych motywów powszedniego życia, nie domyślasz się prawie, że to orzeł, co na skale prometejskich mąk i pożądań gniazdo swoje kładł i wylatywał potężnemi loty w samo jądro słońca.

Skowronkiem się tu poeta stał, przytulonym do grudki rodzinnej gleby piersią bijącą — piewcą zagrody swojej, swego nieba, swojej ziemi czarnej...

Słowiczkiem stał się drobnym, w ojczystym gaju skrytym, z którego wydaje pieśń cudną, swojską, o tej wiośnie czeskiej, o tym maju życia, który tam najmilszy, gdzie się to życie poczęło...

Wróblikiem stał się szarym, w gzymsach Wyszehradu i Hradczyna siedzącym, który się raduje swojej Pradze złotej, trzepoce nad omszałym dachem jej „Radnicy“, jej „Prochowej bramy“, jej „Łaźni Libuszynej“, nad iglicami wieżyc Swatovitskich, nad Karolowym mostem, nad Wełtawą szumną.

Stał się pieśniarzem cichym, dla najbliższych tylko strojącym swoje jaworowe gęśle, nie szukającym innego poklasku nad echo rodzinnej ziemi; pieśniarzem, przytulonym do tej wierzby ojczystej, z której fletnię swoją wykręca, do miedzy tylko

własnej głos cudny ślącym, po te góry czeskie, po te czeskie lasy...

Krytyka coraz szerzej otwierała oczy. Co to jest? Gdzie ten człowiek skarby swoje chowa? I co jest skarbem jego większym, czy ta pieśń olbrzymiej, wszechświatowej miary, która grzmi w świątyni ducha jak organ boży, czy też ta drobna słowicza i skowrończa piosnka, nad gniazdem własnem śpiewana.

Do jakiejże kategorji, do jakiego stronnictwa, do jakiego obozu liczyć tego poetę?

Nie wiecie? Liczcie go do kategorji duchów genjalnych, do obozu duchów wysokich, do stronnictwa duchów mocnych, a i tak jeszcze zostanie w nim wiele stron i wiele zjawisk, których ocenić nale ycie nigdy nie będziecie w możności.

Nowe środki w walce o ziemię.

Kwestji utrzymania ziemi polskiej w ręku polskiem poświęcony jest artykuł p. Donimirskiego pt. „Parcelacja w Poznańskiem“ w *Bibljotece Warszawskiej* (Styczeń 1893), z którego zdać chcemy sprawę czytelnikom naszym.

Na początek kilka cyfr, wymownie obrazujących zmiany, jakie zaszły w podziale ziemi na własność niemiecką i polską w Poznańskiem w ciągu okresu od 1848—1889 *).

Po przejściu Poznańskiego w posiadanie Prusaków zabrał od razu rząd pruski dawniejszych królewszczyzn 820.202 morgów. Większa własność ziemska obejmowała ogółem 6.214.772 morgów brandeburskich.

W r. 1848 należało już tylko:

do Polaków	3,782.764	mórg
„ Niemców	2,422.008	„

*) Art. „Własność ziemska w Poznańskiem i Prusach Zachodnich“. *Głos* 1893 Nr. 4.

W 30 lat później — w r. 1878:

do Polaków	2.812.160	mórg
„ Niemców	3,393.481	„

W r. 1889:

do Polaków	2.525.862	mórg
„ Niemców	3.701.000	„

A zatem od r. 1848 do 1889, w ciągu 40-tu lat własność polska zmniejszyła się o 1,256.902 m., o tyleż mniej więcej powiększyła się większa własność niemiecka.

Wychodząc z założenia, że „dyskusja nad pytaniem: czy i w jakiej mierze parcelacja w danej okolicy i w danych stosunkach się zaleca, ma li teoretyczne znaczenie“ — twierdzi p. Donimirski, że w Poznańskiem „większa własność ziemska znajduje się przeważnie w tem położeniu, że kolonizacja, czyli parcelacja jest dla niej jedynym sposobem zlikwidowania się... Nie braknie też bynajmniej materjału na osadników... Jest bowiem, zarówno w Poznańskiem, jak i w Prusach Zachodnich, dużo ludności bezrolnej, względnie inteligentnej, która nawet w części emigruje za zarobkiem, czy to na zachód, czy nawet za morze.... Że zaś chłop, nabywszy kawał ziemi, nie łatwo ją oddaje w inne ręce, na to za dowód służyć może okoliczność, iż sprzedaże gruntów chłopskich pruskiej komisji kolonizacyjnej były i są bardzo nieliczne“.

Działający w tym kierunku bank ziemski w Poznaniu rozparcelował do lipca 1892 r. około 6.000 hektarów (1 hektar = 2 morgom) pomiędzy 414 nabywców. Jak na trzyletni okres działalności jest to bardzo niewiele. Główny szkopuł na drodze akcji parcelacyjnej Banku stanowi przedewszystkiem ograniczony, bo tylko 1,200.000 mk. wynoszący, kapitał zakładowy. „Przy każdej parcelacji musi bank ziemski, celem przeprowadzenia rozdziału hypotek, wyłożyć całą cenę kupna, spłacając wszystkie hypoteki i długi właściciela, oddając mu resztę należności do ręki gotówką, która

---

„Sokolica“ włoska.

(Dokończenie.)

Mistrzowskiem piórem odtwarza Amicis obraz swej bohaterki w chwili, gdy przemawia na kongresie, dowodząc znaczenia gimnastyki, podnosząc błogie jej skutki. „Twarz jej ożywiła się — pisze — oczy płonęły blaskiem, głos płynął z piersi coraz dźwięczniejszy i czystszy; wspaniały i wdzięczny ruch ręki dodawał wyrazistości słowom. Wyglądała, jak kapłanka natchniona. Patrząc na nią i słuchając jej głosu, któżby nie odgadł, że wlała w mowę całą swą duszę, że całe swe życie poświęciła tej jednej idei, że cała jej przeszłość jest wolną od zmysłowości, a młodość surową i niepokalaną, że się brzydzi wszelką obłudą i przesadą, że to ciągłe ćwiczenie sił fizycznych przyczynia się do tego nawet, by pozostała czystą i silną, darzy ją bowiem kwitnącem zdrowiem, jasnym umysłem i duchem śmiałym i prawym“. Faktyczne dowody cennych owych przymiotów „Sokolica“ włoska składa niejednokrotnie: posiada ona dość odwagi fizycznej, aby w potrzebie walczyć zwycięsko z pożarem i ratować tonących, a dość sił intelektualnych i moralnych, aby na równi z mężczyzną pracować, „by rozświt dnia biały prędzej rozbłysnął na ziemi“.

Usposobienie bohaterki Amicis'a, brzydzącej się wszelką zniewieściałością i rozdelikaceniem, kładzie charakterystyczne piętno na otoczenie, wśród którego przebywa. Autor tak opisuje nam jej pokój:

„...Bluzki gimnastyczne, bluzki trykotowe w ciemne prążki, wisiały na gwoździach, wbitych w ściany; w kącie kij Jägera, pod łóżkiem dwie pary hantli,

mu zwykle bardzo jest potrzebną. Z całego tego kapitału wraca się bankowi zaledwie trzec a część przy sprzedaży parceli, w formie zaliczki od nabywcy, resztę zaś kapitału trzeba pozostawić nowonabywcom, dopóki nie zaciągną pożyczek hypotecznych z innych instytucji lub nie spłacą długu swego z własnego zarobku. Skutkiem tego obrót kapitałów banku ziemskiego jest bardzo powolny, a granice podejmowania interesów parcelacyjnych dość ciasne". (Sprawozdanie banku z d. 30. Czerwca r. 1890).

Prawo o włościach rentowych zmieniło na korzyść te trudne warunki, wśród których z trudem czynność swą prowadził Bank ziemski.

Prawo to zawdzięczają Prusy ministrowi Miquel'owi, jednemu z najgorliwszych członków znanego stowarzyszenia dla polityki socjalnej (Verein für Socialpolitik). Stworzona przezeń, przyjęta przez sejm pruski w r. 1890 ustawa o włościach rentowych (Rentengüter), opiera się — pisze p. D. — na zasadzie, wygłoszonej w Prusach najpierw przez Rodbertusa, że na własność ziemską nie można nakładać obowiązku spłacania kapitału, lecz jedynie opłacania re ıty, właściciel ziemski bowiem z dochodów swoich kapitału nigdy jednorazowo spłacać nie jest w stanie". Otóż przeciwko temu bardzo słusznemu poglądowi wykraczają wszystkie istniejące instytucje dla kredytu hypotecznego. „Pożyczki ich, w razie przymusowej sprzedaży własności ziemskiej, na której są zapisane, w całości są wymagalne. Inaczej rzecz się ma z pretensjami t. zw. banków rentowych. Udzieliwszy np. chłopu, który kupił sobie grunt za 5.000 mrk. pożyczki w $3^1/_2$% listach rentowych do wysokości 3.750 mk., bank rentowy zapisuje sobie na gruncie tym rentę roczną w wysokości 150 mk., płatną przez $60^1/_2$ lat w ratach półrocznych... Suma udzielona właścicielowi gruntu przez bank rentowy w t. zw. listach rentowych, nigdy nie jest wymagalną". Właścicielowi gruntu przysługuje w każdej chwili prawo skupu renty. Dzięki podobnym warunkom pożyczka rentowa może być wyższą od dotychczasowych pożyczek towarzystw kredytowych.

Ustawa pruska z 7. lipca r. 1891. poruczyła pośrednictwo przy podobnych kupnach i sprzedażach na rentę t. zw. bankom rentowym, już dawniej istniejącym, zadaniem których była likwidacja ciężarów, spoczywających na ziemi z tytułu uwłaszczenia, dziesięcin, opłaconych kościołowi i t. p. przez zamianę opłat stałych, nieumarzalnych, na renty, podlegające umorzeniu.

Imieniem tych banków rentowych prowadzi interesa t. z. komisja generalna, dla trzech prowincji: i Poznańskiego, Prus wschodnich i zachodnich, jedna — z siedzibą w Bydgoszczy. „Komisja ta — powiada pan Donimirski — od pierwszej chwili wprowadzenia w życie ustawy o bankach rentowych z dniem 7. lipca 1891, zasypana jest wnioskami o przeprowadzenie parcelacji najrozmaitszych folwarków i zamienienia ich na t. zw. włości rentowe." Przy biurokratycznym duchu, panującym w komisji, niezbędnym jest pośrednik między interesantami a komisją i tem większej doniosłości nabywa działalność Banku ziemskiego. Z drugiej strony prawo o włościach rentowych znacznie ułatwia działalność banku, jako instytucji parcelacyjnej i likwidującej skazane na zagładę większe posiadłości, lub czę ci tychże.

Bank ziemski pisze w tym względzie w ostatniem swojem sprawozdaniu: „Dawniej, chcąc małym kapitałem starczyć jak najdłużej, byliśmy zmuszeni wymagać od osadników znacznych zaliczek w gotówce (najmniej $^1/_3$ szacunku), a prócz tego nalegać na spłatę jak najwcześniejszą reszty ceny kupna, co nadwerężało siły materjalne nabywców, odstręczało i przerzedzało ich szeregi; pomimo to, zawsze znaczna część naszego kapitału narażoną była na nieruchome uwięzienie przez dziesiątki lat w hipotekach parcelacyjnych, od których nie możemy pobierać więcej, jak $4^1/_2$%, co dla instytucji finan-

---

przy szafie skórzane trepki do ćwiczeń i wszędzie porozrzucane numera *Nowego przeglądu gimnastycznego, Pola Marsowego, Palestry Padewskiej, Gimnastyka belgijskiego,* oraz innych, tym podobnych dzienników; nad łóżkiem zaś, obok krucyfiksu ze słoniowej kości i obszarpanego kalendarza szkolnego, wisiał dar jej uczenic: w złoconej ramie za szkłem, kaligraficznem pismem i wielkiemi głoskami wypisany następujący dwuwiersz:

> Duch silny, wielki, czegoż nie zdziała,
> Gdy silne, zdrowe ożywi ciała?

Ściany przyozdabiały portrety najzasłużeńszych gimnastyków włoskich i obcych, między którymi królował Baumann, twórca gimnastyki włoskiej. Pedani uwielbiała tego myśliciela i znakomitego uczonego, zachwycając się nawet jego powierzchownością, znamionującą człowieka, przeznaczonego do spełnienia wielkich rzeczy: „sześćdziesięcioletni blisko, wyglądał jak młodzieniec; czoło miał wspaniałe, ruchy pogromcy; słowo, jak rzeźba, plastyczne; porywającą, jak apostoł-rycerz, wymowę".

A jednak i ta spartańska dziewczyna o trzeźwej myśli a dzielnem sercu, puszczała niekiedy wodze królowej-fantazji i — marzyła. W stan takiego rozmarzenia wprawiają ją np. wieści o wielkim kongresie gimnastycznym we Frankfurcie.

„Raz zdawało się jej, że widzi przedstawicieli gimnastycznych stowarzyszeń rozmaitych krajów, przybywających do miasta, witanych przez burmistrza i niezliczone tłumy; to znowu, że patrzy na ów wielki, uroczysty pochód czternastu tysięcy gimnastyków, z całego świata zebranych, młodzieńców, ludzi w kwiecie wieku i mężów z siwemi głowami, jak przy chóralnym spiewie dwu tysięcy członków stowarzyszeń spiewackich, z setkami powiewających chorągwi, przeciągają przez przystrojone we flagi

sowej jest miernym zyskiem, a dla rolnika wysoką opłatą. Dzisiaj $^3/_4$ szacunku wrócić się może w gotówce z każdej parceli w krótkim cza ie przez listy rentowe*), tak, iż osadnik $^1/_4$ ceny kupna wpłacić winien gotówką, a nadto od reszty ceny kupna, zamienionej na rentę państwową, opłaca tylko 4%, włącznie z amortyzacją, kończącą się w $60^1/_2$ lat; jeżeli zaś Bank ziemski prócz tego osadnikowi przychodzi w pomoc, dając mu kredyt na część zaliczki, lub zapomogę na budowle, to zawsze chodzi już tylko o małe stosunkowo kwoty, z krótkim terminem zwrotu".

Dla tych przyczyn Bank ziemski postanowił przeprowadzać parcelację zawsze na zasadzie włości rentowych przy pomocy komisji generalnej i tylko w wyjątkowych wypadkach, gdzie ze szczególnych przyczyn urządzenie włości rentowej jest niemożebne, odstępuje od tej zasady i postępuje wedle dawniejszego sposobu.

*) Dodajmy, gwarantowane przez państwo i w skutek tego mające nawet wyższy kurs od listów zastawnych landszafty.

Za cenę życia.

Szkic

Gabryeli Preissowej. **)

Z całego domu poznoszono lampy i świece, a pani sprawcowa***) przymknęła obie okienice przed matowem światłem kończącego się dnia i wpatrzyła się błyszczącym wzrokiem w postać córki, na którą padał teraz blask jaskrawego oświetlenia. Jej jedynaczka, ośmnastoletnia urocza Iza stała właśnie przed zwierciadłem, przymierzając wdzięczny i lekki strój balowy, przybrany fijołkami. Klęcząca przed nią szwaczka wygładzała starannie najdrobniejsze fałdki powiewnej sukienki, suto ugarnirowanej sztucznymi kwiatkami. Delikatna rączka sleczny*) Izy poprawiała, probując jak najbardziej będzie jej do twarzy, girlandkę z fijołków, okalającą jej wonne, ciemno-bląd sploty, starannie ułożone wysoko ponad czołem według wymagania najświeższej mody.

**) P. Gabryela Preissowa, zajmuje zaszczytne miejsce w zastępie młodych, utalentowanych, demokratycznym zasadom hołdujących literatek czeskich obecnej doby. Z pod umiejętnego a płodnego jej pióra sypią się, jak z rogu obfitości, dłuższe i krótsze szkice, przepiękne obrazki z życia ludu wiejskiego na Morawie, oryginalne pomysłem, udatne formą dramaty, grywane z wielkiem powodzeniem na scenie „Narodowego Divadla" w Pradze. Kilkanaście tomów „drukowanych" utworów, to wcale piękny dorobek literacki dla trzydziesto-letniej autorki i wiele obiecująca zapowiedź na przyszłość. Badając okiem artystki a sercem patrjotki lud czeski, p. Preissowa nie zapomina i o nas: „Przed dwoma laty — pisze w prywatym liście — podróżowałam trochę po Galicji, omijając wszelako miasta, a starając się poznawać lud polski w wioskach, ku którym lgnęłam zawsze od lat najmłodszych". Niemniej wymownym dowodem sympatji p. P. dla nas jest jej obrazek p. t. „Oryginał" (Podivin) Możnaby zarzucić szan. autorce, że przedstawiony przez nią Polak jest cokolwiek za wielkim szowinistą nawet na oryginała, ale tę niedoskonałość swoją okupuje on sowicie nieugiętością charakteru, szlachetnem poczuciem osobistej i narodowej godności, zdolnością zestrzelenia wszelkich dążeń ku jednemu wielkiemu celowi, bólem wreszcie, z jakim się modli słowami pieśni:

S požáru dymem, lkavými zwony
K tobě, o Pane, bije ten hlas;
Žaloba strašna, posledni stony. .
Modlitbou takou poběli vlas..

***) Spravce — rządca dóbr ziemskich, sprawcowa — żona rządcy.

*) Sleczna panna.

ulice, pod łukami tryumfalnymi, poprzed domami, przybranymi w zieleń i wieńce, pod deszczem sypiących się z góry kwiatów. Wystawiała sobie olbrzymie boisko, niezliczone przyrządy do ćwiczeń, dwadzieścia tysięcy widzów, oklaskujących cuda zręczności, odwagi i siły... Widziała zastępy dzielnych gimnastyków, wyrażających we dwudziestu językach to, co ona ukochała i co ją zachwytem przejmuje, upojonych myślą odrodzenia ludzkości, oraz tym powiewem młodości i siły, który się tam unosił w powietrzu, jak podczas starożytnych igrzysk w Koryncie lub Delfach".

Gorące pragnienie, aby i dla jej ojczyzny zaświtał jak najwcześniej dzień podobny, potęguje zapał i energję Pedani i staje się tem silniejszym bodźcem do działalności, którą rozwija pod pięknem hasłem: praca i wiara w przyszłość!

Bohaterka Amicis'a jest dziś jeszcze — jak to zaznaczyłam na wstępie — wyjątkowem zjawiskiem w literaturze nadobnej; nie ulega wszakże wątpliwości, że typy tego — co Pedani — pokroju występować będą z biegiem czasu coraz częściej na kartach powieści, już to jako odzwierciedlanie rzeczywistości, już jako wzory, godne naśladowania. Tymczasem znakomitemu autorowi włoskiemu należy się wdzięczność za pierwszą, a wielce udatną próbę w tym kierunku. Taki hymn tryumfalny na cześć zdrowego ducha w zdrowem ciele mógł wyjść jedynie z pod pióra niepospolitego myśliciela-artysty, a zarazem żołnierza, który na polu krwawych bitw nauczył się cenić siłę muskułów, rozstrzygającą o zwycięztwie.

M. Wysłouchowa.

Pani sprawcowa złożyła w uniesieniu dłonie, jak do modlitwy. Widok tej jaśniejącej piękności i młodości zachwycającym był naprawdę! Nie trudno było z góry przewidzieć, że jej pieszczotka będzie podziwiana na balu w hrazdowskiem kasynie, że otoczy ją rój olśnionych wielbicieli, a dokoła na sali szeptać będą, że jest najpiękniejszą, że króluje ponad wszystkiemi urodą i strojem..

Przypuszczała mniej więcej to samo i sleczna Iza. Wysunęła właśnie nóżkę, przybraną w kremową pończochę, odpowiadającą najdokładniej kolorowi gazowej sukienki i atłasowy pantofelek, ozdobiony fijołkami i — zdawała się być zadowoloną. Lecz w jaśniejących jej oczętach błyszczała nietylko niewinna radość, płonęło tam również dumne przeświadczenie o własnej wysokiej wartości.

— Podaj mi jeszcze wachlarz, mamo — zażądała wpół proszącym, na wpół rozkazującym tonem — chcę zobaczyć, jak będzie wyglądał przy całości.

Pani sprawcowa pośpieszyła chętnie do kufra, wyjęła żwawo z górnej jego przegródki biały wachlarz ze strusich piór, ozdobiony długą wstążką, na końcu której zwieszał się bukiecik fijołków i podała go córce.

Sleczna Iza, nie odrywając wzroku od wielkiego zwierciadła, w którem odbijała się cała jej postać, spuściła najprzód prawą rączkę z wachlarzem w dół, a następnie otworzyła, przyciskając jego brzeg niemal do różanych usteczek, gdy nagle koło tych usteczek zarysowała się bolesna zmarszczka, a jednocześnie zasępił się i zmienił wyraz oczu dziewczęcia. Dłoń Izy osunęła się z wachlarzem bezwładnie, a z ust wyrwała się skarga:

— Wiedziałam wszak oddawna, że ten wachlarz na nic się nie zda, że odbijać będzie od kremowej sukni! Każdy pozna od pierwszego rzutu oka, że jest biały i już zbrukany!...

Szwaczka, która dotąd układała fałdy sukni, zerwała się z przerażeniem, a pani sprawcowa wyglądała niemniej od niej wzruszona...

— Rzeczywiście, odbija cokolwiek — zauważyła nieśmiało szwaczka — ale można będzie temu zaradzić, zabarwiając go zlekka żółtym imbierem...

— Zabawne naprawdę miewasz pomysły — zaśmiała się gorzko sleczna Iza — nie wątpię, że miałabyś dość odwagi, aby go i na modrą barwę pomalować.

— Ależ, Izeczko — uspakajała matka — nikt nie dostrzeże takiej drobnostki.

— Chcę albo wyglądać przyzwoicie, albo też wolę nigdzie nie bywać! — wołała płaczliwie Iza. — Mówiłam już wówczas, gdyśmy kupowały gaz na suknię, że mój wachlarz do niej się nie nada, ale ty, mamo, masz zawsze rozmaite wybiegi, utrzymywałaś, że wieczorem odróżniać się nie będzie. Ale teraz chyba sama się przekonałaś, że wachlarz wygląda, jak łata, że zeszpeci cały ubiór...

— Nie psujcie sobie tem humoru i przyjemności, sleczinko — zauważyła znowu cierpliwa szwaczka.

— Nasza Izeczka lubi we wszystkiem doskonałość — rzekła pani sprawcowa pojednawczym tonem z wyrazem takiej dumy, jak gdyby upewniała szwaczkę o najpiękniejszym przymiocie córki. — Przykro mi samej niezmiernie, że chciałam zużytkować ten wachlarz, ale teraz nie ma już na to rady. W Hrazowie nie znajdziemy nic odpowiedniego a do Wiednia pisać już zapóźno...

— Ale możnaby telegrafować, skoro się nie pomyślało wcześniej o tym obstalunku — westchnęła płaczliwie Iza — możnaby telegrafować...

— I na to już zapóźno — odparła żałośnie pani sprawcowa, spoglądając na zegar — wybiła właśnie piąta godzina, a jedne konie nie wróciły jeszcze z lasu z drzewem, drugą zaś parą ojciec pojechał... A telegramy przyjmują tylko do szóstej...

— Ale dlaczego ktoś ze dworskich ludzi nie mógłby pójść piechotą... — broniła uporczywie swej nadziei Iza.

— Takiej sztuki nikt chyba już nie dokaże: do Hrazowa mamy dobrą godzinę drogi piechotą, gdyby więc człowiek nawet leciał... — ośmieliła się jeszcze opierać pani sprawcowa.

— Ale Betka mogłaby to uczynić — rozpłakała się teraz już na dobre Iza. — Widzę ze wszystkiego, że chcesz, abym siedziała w domu za piecem — ja nie chcę zeszpecić całkiem sukni, która mię kosztowała tyle starań!...

— Sprobowaćby przynajmniej można — zdecydowała się nakoniec pani sprawcowa. — Daj to Boże! życzyłabym ci z całego serca tej przyjemności.. Napisz co rychlej do Fichtera telegram takiej treści, jaka ci się samej podoba, abyś mię potem o nic obwiniać nie mogła...

I pani sprawcowa zbiegła na dół z młodzieńczą żywością ruchów, aby dogodzić ukochanej pieszczotce i kazać zawołać Betkę. Gwałtowny wicher zahuczał w kominie, skoro uchyliła drzwi. Byłto jeden z tych burzliwych wieczorów zimowych, o których ludzie powiadają, że psa żal z domu wypędzić.

(C. d. n)

Z pamiątek po Lenartowiczu.

Wielce Szanowny Panie!*)

Lat temu siedmnaście przesyłając ś. p. Kraszewskiemu edycję Danta, pozostawiłem napisany kiedyś pod wpływem opowiadań emigracyjnych wierszyk niedokończony, a ztąd nie dający wyobrażenia o całości myśli. Wierszyk ten przez zbyteczną troskliwość, żeby nie zginął, jako pisany ołówkiem, bez odniesienia się do autora, przeszedł do druku; rzecz ta bez wartości artystycznej, która, wątpię, żeby zwróciła na siebie uwagę publiczną, przez wzgląd

*) List pisany do Henryka Rewakowicza w grudniu 1887 r.

na własne sumienie po długich poszukiwaniach, wynalazłszy manuskrypt, pospieszam uzupełnić.

Na edycji strofy:

W naszej Ojczyźnie, w tym konania łożu,
Dwu miało dumę Dantejską, nie duszę.
Jeden z próżności harfę topił w morzu,
I umarł z pychy o! pyszny Juljuszu.
Drugi przekleństwo rzucił na świat podły,
I skłamał krzycząc: wierzę w Boga, wierzę!
Poeta, magnat z strzelistymi modły,
Co zmarł z zawodów strasznych na bankier e.

Z takich poetów wnosić o narodzie, byłaby smutna rzecz.

Dotąd pisano ołówkiem, w oryginale zaś ciągnie się dalej:

...jeżeli wiarę,
Do słów przywiążem palącej trucizny,
Której w szaleństwie podnosimy czarę,
Pijąc za zdrowie cierpiącej ojczyzny
I upadając z licem śmiercią bladem
Przy łożu Matki, struci własnym jadem
Na pychę każem wciąż o pycho! pycho!
A któż z żyjących bez niej? bądźmyż cicho...
My żeglujący na burzliwej wodzie,
Bez przewodnika, a jeśli los zdarzy
Wodza, to w buncie przepada żeglarzy
Na męczenników jeden spoczął górze*),
Na męczenników drugi legł padole,
A nieśmiertelne wieńce na ich czole
Anioł ojczysty pod szalone burze,
Od zapomnienia strzeże i zawiści,
I żaden z złotych nie odpada liści.

Że taki a nie inny sąd miałem i mam o naszych wielkich poetach, dowodem listy moje o Adamie Mickiewiczu i konferencye w uniwersytecie Bolońskim, w których o jednym jak o drugim ze czcią się należną wyrażam.

A nb. i to dodać mi wypada, że drukowanie rzeczy poufnych (listów) powinnoby nastąpić w porozumieniu się wydawcy z autorem **żyjącym**, dla publiczności bowiem należy bydź jasnym w wyrażeniach, czego się w listach nie przestrzega i przygotowanym na odparcie zarzutów, a to w odniesieniu się wydawcy z piszącym łatwo by się dało dokonać. Inaczej autorowie piszący pod chwilowem wrażeniem, narażeni bydź mogą na niezmierne przykrości, z czego dla następnych wynikałaby przestroga, strzeżenia się wszelkiego zaufania do ludzi; rodzaj najokrótniejszej niewoli, pozbawienia środków ulgi sercu w dniach ucisku, myśl bowiem, że się stoi przed cenzurą nie przebaczającą, przecina wiarę w uczciwość przyjaciela i to najpiękniejsze uczucie niweczy.

Często bywamy w usposobieniu drażliwem, które przyjaciel uspokaja. Otóż tej poufnej rozmowie publikowanie listów i lada świstków, żelazne zakładają granice.

Pełen wysokich uczuć mąż tak znakomitych zdolności, zrozumiesz to, wielce Szanowny Panie i nie weźmiesz za złe starcowi 64-letniemu, że o takich rzeczach nadmienia.

*

* *

Bracie serdeczny, coś mi na wygnańslwie
Przypomniał Polskę żałością i pracą,
W Italji onej, w pięknem ruin państwie,
Kędy się tacy, jak my nie bogacą:
Tułacze polscy, służący w tej stronie
Piórem, to szablą, lub cierpieniem dużem,
A zawsze z myślą, że Polskę wysłużym;
Oto Cię darzę ojczystem wspomnieniem
Tych błogich krain, co nam życie dały,
Kędy tak słodko śnić pod sosny cieniem,
Głowę na piasek położywszy biały.

1866. r. *Florencja.*

Dedykacja na egzemplarzu „Bitwy Racławickiej“, darowanym przez Lenartowicza Cz. Dziekońskiemu, emigrantowi z 1863 r., podówczas żołnierzowi legjonu cudzoziemskiego we Włoszech

T. Lenartowicz.

Ile kosztuje podróż do Chicago?

Warszawski *Wędrowiec* podaje następujące obliczenie kosztów podróży na światową wystawę.

Wielka wystawa kolumbijska w Chicago, pisze on, zaciekawia każdego. Nie jeden pragnąłby dostać się za Ocean, aby zobaczyć te wspaniałe nagromadzenia dzieł przemysłu i sztuki, i zwiedzić przy tej okazji znany mu tylko ze słyszenia Świat Nowy, ale wstrzymuje go od wyjazdu kwestja kosztów.

Ile pieniędzy potrzeba na tę podróż? zapewne bardzo dużo? zapewne tylko ludzie wyjątkowo bogaci mogą sobie na tę wycieczkę pozwolić.

Ile kosztuje podróż?

Pragnęlibyśmy dać na to pytanie dokładną i wyczerpującą odpowiedź, atoli nie jest to łatwe zadanie.

Naprzód wiedzieć potrzeba w jakim celu kto jedzie; to jest: czy wyłącznie tylko dla zwiedzenia wystawy w Chicago, czy też dla wystawy i dla zwiedzenia ciekawych miast amerykańskich? Prócz tego przy obliczeniu kosztów trzeba wiedzieć także, ile czasu ma trwać pobyt na wystawie i w Ameryce wogóle.

Sama droga koleją z Warszawy do którego z portów europejskich, a później okrętem do Nowego Jorku, z tamtąd znów koleją do Chicago i nareszcie, przebycie z powrotem tejże przestrzeni, kosztować będzie od 300 do 500 rubli; różnica zależna jest od tego, którą klasą kolei i z jakiemi wygodami na okręcie podróż ma się odbywać.

Za 300 rs. podróż jest wygodna, za 500 można odbyć ją z komfortem, co najmniej II-gą klasą kolei europejskiej i w oddzielnej kajucie dla każdej pojedyńczej osoby na okręcie.

*) Montmartre, smętarz w Paryżu.

Koleje w Ameryce, mają tylko jedną klasę pasażerską.

Sama podróż, jadąc możliwie najprędzej tam i z powrotem miesiąc potrwa, do tego trzeba doliczyć: chociażby jeden dzień w porcie europejskim, notabene jeżeli zniesione zostaną przepisy kwarantannowe, gdyż obecnie podróżni z Europy poddawani są licznym i długotrwałym formalnościom: najmniej dwa dni w Nowym Jorku, jeden przy wodospadzie Niagary, choćby tylko ośm dni w Chicago na wystawie i znów kilka dni w podróży powrotnej. Należy zwiedzić Waszyngton, to centrum rządu federalnego Stanów Zjednoczonych, gdzie jest słynny „Capitol“ z salami senatu i ciała prawodawczego, a także „White house“ (Biały dom), Prezydenta Rzeczypospolitej. Philadelphia także jest miastem godnem uwagi; jest to niejako muzeum zabytków historycznych z czasów G. Waszyngtona, pierwszego Prezydenta Unii.

Tym sposobem najmniej dwa tygodnie trzeba poświęcić na zwiedzanie i odpoczynki, chociaż aby wszystkie te miejscowości obejrzeć dokładnie, to nawet cztery tygodnie czasu nie byłoby za wiele.

Tak więc mamy około trzydziestu dni życia hotelowego, co w Ameryce kosztuje dziennie od 3 do 5 dolarów, czyli 6 do 10 rubli, razem więc 180 do 300 rubli, co dodawszy do poprzednio wymienionych kosztów podróży, wyniesie razem od 500 do 800 rubli. Nie liczymy w to innych wydatków, a mianowicie dorożek, biletów na wystawę, teatrów, koncertów, galeryj, nareszcie innych kosztów nadzwyczajnych, przygodnych, a trzeba dodać, że wszystko w Ameryce jest bardzo drogie.

Niejeden będzie chciał sobie i znajomym przywieźć jaką pamiątkę; wypadnie zatem, że, aby zwiedzić wystawę w Chicago, trzeba mieć co najmniej od 600 do 1000 rubli gotówką i dwa miesiące czasu wolnego.

Dokładne obliczenie kosztów podróży, choćby nawet znając wymagania podróżnika co do komfortu i wygód jakie mieć pragnie, dziś jest jeszcze niemożliwem, ponieważ zwykle towarzystwa żeglugi dwa razy do roku, to jest na wiosnę i jesienią, zmieniają taryfę biletów pasażerskich. W tym roku, z powodu wystawy, a więc zwiększonego ruchu, rywalizujące pomiędzy sobą towarzystwa żeglugi, zrobią zapewne jakieś udogodnienia dla podróżnych, bądź to przez zniżenie ceny, bądź przez ustanowienie biletów powrotnych, jak to się praktykuje na drogach żelaznych.

Towarzystwa niektóre już teraz uwiadamiają, że w krótce unormują ceny, do tej pory jednak ograniczyć się musimy na przybliżonym rachunku.

B. H.

PAN PREZES.*)

Mój syn — od roku nim się szczycę —
Kiedy się ze szkół raz wygrzebie,
Każę przywołać go do siebie
I tak mu rzekę: „Wiedzy świecę
We łbie zapalić ci zdołano,
Patrz, by nie zgasła! Osłów wielu
Idzie na oślep w świat bez celu,
Słomy dopadłszy, krzycząc: Siano!
Ty bądź mądrzejszym w każdym względzie
I drogą celu krocz świadomą
I wiedz, że słoma zawsze... słomą,
Choć czczym pozorem wabić będzie.
A przedewszystkiem, chłopcze, mało
Nieproduktywne ceń sukcesa,
Rodu naszego stań się chwałą:
W tobie materjał na — prezesa!“

Prezes! — czy pojmie on dokładnie
Doniosłą słodycz tego słowa?
Czy na grunt dobry ziarno padnie?
Czasami wichrzy młoda głowa...
Nie — już go widzę — już go bierzem
W ramiona, do łez rozczuleni;
Frak z aksamitnym wdział kołnierzem,
Fular wyziera mu z kieszeni!..
Czasem do biura naumyślnie
Wpadnę — tak niby w ważnej sprawie —
On wyjdzie do mnie, dłoń uściśnie,
Pogląda ten i ów ciekawie,
A on mnie — ślinkę do ust niesie! —
Pod ramię bierze poufale,
Ja zaś, gdy kroczym tak przez salę,
Mówię mu głośno: „Mój prezesie...

Panien znam dobrze obyczaje,
Gdy żal zawodów kryją w sobie:
Im która w grubszej z nich w żałobie,
Tem się pocieszyć chętniej daje.
Gdy miną wielkich wrażeń burze,
Gdy romantyczny ferwor mija,
Takie już prawo jest w naturze,
Że w sam raz „prezes“ się nawija.
I tak ponętnie gniazdko ściele,
Że panna woła we łzach cała:
„Teraz dopiero, mój aniele,
Istotne szczęście jam poznała!“
Tego i trzeba było właśnie.
Czyjeż ja szczęście mam na względzie?
Oto, gdy ród nasz nie wygaśnie,
Synem prezesa wnuk mój będzie!

Wieczorki będzie dawał — w środy.
Do mnie też przyśle zaproszenie
Jakie przyjęcie!... wina.. lody!
Pieniądz sam płynie mu w kieszenie.

*) Ze zbiorku p. t. „Rymów nieco“.

Nie bagatela — stanowisko!
Gdzie spojrzeć, sami dygnitarze,
Do kart stoliki w fiumuarze
Ale mi do nich — ani blisko!
Gruba gra — nie dziw — z ich budżetu
Pieniądz odpływa, gdyby woda;
Czasem, gdy zbraknie im kompletu,
On sam się zbliży. . kartę poda...
Wszak go pamiętam — takim smykiem!
Ha! choćbym zgrać się miał z kretesem,
Grać będę z radcą, z naczelnikiem,
Jakbym to sam ja był — prezesem!

A gdy po długiej lat kolei
Bóg go powoła do swej chwały,
Ludzkość przez usta kaznodzieji
Zasług wyliczy poczet cały.
Koledzy jego, towarzysze
Składkowy wieniec mu uplotą,
Każda gazeta coś napisze,
Choć nikt nie będzie prosił o to.
Żadnych wymyślań, żadnych „ale“ —
Jak to przykładów dosyć mamy,
Żadnej przesady w czczej pochwale,
Ani szarpania czci bez plamy.
Objęty kilku słów zakresem
Żywot — to żywot do zazdrości!
Przekażą o nim potomności
Dwa słowa tylko: Był — prezesem!

Czesław Jankowski.

Zagadki literackie.

I.

Nader często pojawiają się książki lub artykuły w pismach ze zmyślonem nazwiskiem autora. Rozmaite powody zniewalają autorów do przybierania fałszywego nazwiska, czyli pseudonimu. Jedni czynią to z wrodzonej skromności, drudzy z obawy niepowodzenia wolą wyczekać, jakiego przyjęcia dozna ich dzieło. Gdy rezultat jest pomyślnym, publiczność wkrótce dowiaduje się, kto jest rzeczywistym autorem, gdy zaś pierwszy występ się nie uda, trudno dociec prawdy. Bardzo często pseudonim, zwłaszcza na dziełach politycznej lub społecznej treści, użytym bywa dla zakrycia autora, który, zajmując stanowisko zależne, mógłby na prześladowania lub przykrości za wydanie odnośnego pisma być narażonym. W takich wypadkach nieraz dopiero po śmierci autora, nazwisko jego na jaw wychodzi. Niejeden z autorów poznańskich i galicyjskich, proskrybowany w Warszawie, przybiera pseudonim, aby w ten sposób mógł być tamże czytanym.

Najskromniejszym ze wszystkich autorów jest chyba Julian Wieniawski, który od lat dwudziestu jako Jordan święcił tryumfy — a nazwisko swe, mimo wielkiej ciekawości prasy i publiczności w zupełnej zachowywał tajemnicy. Dopiero niedawno przedstawił się publiczności — i dopiero teraz pisma ilustrowane i literackie, mogły czytelnikom swym podać portret i biografję tak popularnego autora „Wędrówek delegata“, „Przygód pana Marka i Agapita“ i t. p. Znane ogólnie powieści historyczne z czasów rozbioru Polski, roku 1831 i 1863, wydał Kraszewski pod pseudonimem Bolesławity, a w czasie procesu lipskiego musiał zaprzeczyć, jakoby jego to były dzieła, chcąc uniknąć zemsty za wierne i dosadne odmalowanie stosunków pruskich.

Niektóre pseudonimy doszły do takiej popularności, że używamy ich jako prawdziwych nazwisk. Większość czytających nie wie lub zapomniała, że Bolesław Prus nazywa się Aleksander Głowacki, Rodoć to Mik. Biernacki, Julian Łętowski to Wład. Książek, Klemens Junosza to Kl. Szaniawski itd. Są autorowie, który raz jeden pseudonim obrawszy, przy nim stale pozostają, jak np. Rodoć, Jeż, Prus; drudzy natomiast a głównie dziennikarze posługują się licznymi przezwiskami.

Pierwszym, który zebrał razem i wydał spis kilkuset odkrytych pseudonimów, był ś. p. Edm. Minkowiecki. O ile zbiór ten zaciekawił czytającą publiczność, widzimy ztąd, że w r. 1888 wyszło drugie, pomnożone wydanie broszury. Oprócz tego w rozmaitych pismach, jak *Kurjer warszawski*, *Warta* poznańska i t. p. umieszczano uzupełnienia i dodatki. Interesując się tym przedmiotem i zamierzając uzupełnić pracę ś. p. Ed. Minkowieckiego, zebrałem bądźto z pism, broszur i biografij, bądźto wskutek osobistych stosunków paręset pseudonimów. Przed ogłoszeniem tego zbioru podaję poniżej wyciąg objaśniający około stu pseudonimów, głównie autorów śród nas żyjących, lub więcej u nas znanych, w nadziei, że Sz. czytelnicy z przyjemnością dowiedzą się o nazwisku niejednego ze swoich ulubionych autorów.

II.

Abgar Sołtan = Kaj. Abgarowicz
Autor „Plotek i Prawd“ = Miecz. Pawlikowski
Autor „Pamiętników więźnia stanu“ = Florjan Bohdanowicz
Autor „Biedy naszej“ = Czesław Pieniążek
Autor „Bitwy pod Raszynem = Walery Przyborowski
Autor „Iwara“ = T. hr. Wodzicka
Bezstronny S. = Stefan Buszczyński
Bukatko Adam = A. Krechowiecki
Chasin = Stefan Buszczyński
Chorąży = Stefan Godlewski
Ćwik Walenty = J. B. Chołodecki
Ciocia Zosia = Janina Rossowska
Czerneda Mieczysław = M. Bierzyński
Dygas A. = Adolf Dygasiński
Dniestrzański Stach = Wład. Kisielewski
Duduś = Józef Waśniewski
Dejski M. A. = Madeyski Leon.

Stanisław Botwiński.

(Dokończenie nastąpi.)